Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedynczego numeru 25 groszy.

Rok II.	Nowy Sącz, dnia 13 lipca 1930.	[illegible] 29.

GŁOS PODHALA

aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, grybowskiego, limanowskiego, makowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego

POD KIEROWNICTWEM KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Szwedzka 8.	Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od 5—6 popołudniu.	Godziny urzędowe Redakcji: od 10—11 przedpoł. i od 4—6 popołudniu.
PRENUMERATA: Miejscowa miesięcznie wraz z dostawieniem do domu: 1 zł. Zamiejscowa: miesięcznie 1·20 zł. Wpłacać na konto czekowe Administracji.	Konto czekowe P. K. O. Nr. 409.090.	CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenie zwykłe za 1 mm. 20 gr., w tekście 50 gr., przed tekstem 70 gr. — Kolumny ogłoszeń zwykłych składają się z trzech szpalt. — Przy miesięcznem wzgl. dłuższem ogłoszeniu znaczna zniżka.

Opoka.

Patrząc na rozbrat polityczny ostatnich czasów zdawałoby się, że niejedno bezpartyjne strachajło (przestępujące w pewnych momentach niemowlęco z nogi na nogę) ma rację, gdy mówi, iż dręcząca go fatamorganiczna wizja kazania Skargi jest już u bram Polski, że pseudo-kościuszkowskie „Finis Poloniae“ urasta do znaczenia rzeczywistości. Całe szczęście, że normalnego bezpartyjnika nie dotknęło jeszcze to delirjum wizyjne strachajłów i trzeźwo ze spokojem patrzy w przyszłość, mówiąc każdemu strachajle: „jest niedobrze, ale mogło być gorzej, a może być całkiem niedobrze“.

Z drugiej strony, wiadoma rzecz, że znowu każdy partyjnik ma zeza dośrodkowego i dlatego widzi tylko egoistyczne dobro na końcu swego nosa, a na szersze horyzonty widzenia nie stać go nigdy.

Gdy rzucam wzrokiem tu i tam, na galimatjas prasowy ostatnich dni a nawet tygodni, na wyścig pracy ku żłobom, poprzez kongreso-rezolucjowanie, to zda mi się, że wpadam w trans libermanowskiego wiru i lada chwila runę w przepaść bezdenną, skąd niema wyjścia ni ratunku.

I na czem się oprzeć, gdy wszystko niejasne, niepewne, wirujące jak mgławica sferyczna, z której ma się wyłonić dopiero kosmos życia politycznego. Przypomina mi się w takiej chwili — labirynt — adwent — ciemności egipskie — próżnia Toricellego — poganizm, anarchizm, nihilizm — meteory, nowotwory i inne centrolewy, niestrawne dla przeciętnego bezpartyjnika koszmary myślowe. — Ale na Boga! stop!! Wszystko ma swój koniec, no i ja też z tem mgławicowaniem muszę się skończyć. Przepraszam, nie jestem felјetonistą i muszę wracać w rzeczywistość, tym razem na dno oka! — na którem znajduje się punkt styczny wszystkich zagadnień politycznych obecnej doby. „Dno oka“, które jest węzłem wszelakich rzutów promieni, odcieni i barw, które jest krystaliczną skarbonką światła, bankiem widzenia narodowego.

Ale może zadługo natężamy myśli na poważno, może być nieszczęście, zatem zabawmy się przez chwilę: może w ciuciubabkę?

Albo inną jaką grę towarzyską, centrolewiczną? Naprzykład w cenzurowanego? Och tak! To taka miła zabawa dla.... towarzyszów! Ha! Kto co lubi... Sadzamy zatem na tronie najmłodszego... centrolwa! I już wracają wici, syte wiadomościami z różnych stron kraju i dzielą się z nami szczodrze, gwoli zabawy!

Jedni powiedzieli, że choć centrolew ma być solą, do dna oka nie dojdzie! Inni mówili, że Centrolew, to wprawdzie lew z grzywą i ogonem, ale bez centra. Inni znów, że „Clew“ to młodzieniec, który musi się wyszumieć w okresie wiosny, by potem zmądrzeć, albo niewiasta, która wyszła przedwcześnie na ulicę i dlatego upadnie. Oczywista, że znalazły się także praktyczne wiadomości, które określiły centrolew, jako znak ochronny firmy filmowej „Gold-wenn-maj-er“, co zdaje się z angielska na polskie tłumaczy się: „gdy on miał złoty maj“.... i kasę chorych? Byli i tacy, którzy twierdzili, że lew, który dużo ryczy, nie daje nic do centry — a dużo do fugi!!

Naturalnie, wszystkie te powiedzonka, to napewno pomysły ludzi złośliwych, ale bardzo odważnych, nieliczących się z przyszłością i wogóle z karjerą w Polsce, jeśli rozwarta paszcza Centrolwa nie potrafiła im zdrętwić języka! Ja w to wszystko nie wierzę, bo wiem z Pisma św., że chociaż Piotr Apostoł zaparł się swego mistrza trzykrotnie, stał się opoką, na której zbudowano kościół.

Mam wrażenie, że po czwartej brygadzie, przyjdzie wnet piąta — a zatem „Legjoniści wszystkich dzielnic Polski — łączcie się“!

Niech żywi nie tracą nadzieji
I Centrolwa przegonią do kniei!!

Kołodziej.

Podhalanie!

Wstydem jest dla Was, że tak mało mamy prenumeratorów! A nawet i ci, którzy prenumerują, nie wpłacają punktualnie opłat miesięcznych prenumeraty. Czy to nie wstyd dla Podhala, że nie możemy utrzymać jedynego naszego organu? — Czy ten 1 zł. miesięcznej prenumeraty zrobi Wam różnicę? Wysyłamy Wam tydzień w tydzień setki okazówek — a Wy nie popieracie nas! Obywatele Podhala — prenumerujcie „Głos Podhala“! Przecież winno nam zależeć na tem, by organ nasz nie upadł!

Redakcja „Głosu Podhala“
w N. Sączu.

Dekoracja
zasłużonego wójta w Maszkowicach.

Wieś Maszkowice przeżyła dnia 9 bm. jedną z rzadkich a bardzo pięknych chwil życia społeczno-państwowego. Oto Dr. Łach starosta naszego powiatu dekorował publicznie w Maszkowicach w imieniu prezesa Rady Ministrów bronzowym Krzyżem zasługi wieloletniego wójta Maszkowic p. Pasiuda. Pan Pasiud w czasie swego nieprzerwanego 18-letniego urzędowania, jeszcze ongiś za czasów austrjackich na stanowisku wójta tamtejszej gminy, położył dla rozwoju gminy tak wielkie i wybitne zasługi, że nie można nad pracą jego przejść do porządku dziennego krótką tylko notatką dziennikarską. Dla zobrazowania tego ogromu pracy wystarczy wymienić tylko trzy najważniejsze etapy:

Staraniem p. Pasiuda, wówczas jeszcze człowieka w pełni sił, gmina Maszkowice rozpoczęła w r. 1907, a więc prawie ćwierć wieku temu, jako pierwsza w całej Galicji, prace meljoracyjne i w przeciągu lat trzech doprowadziła je do zupełnego wykończenia, nietylko ku chwale wsi i powiatu, ale także ku ogromnemu pożytkowi mieszkańców wsi. Wieś w owym czasie stała się poprostu wzorem dla wsi nietylko w nowosądeckim powiecie, ale także i dla wsi leżących nieraz bardzo daleko od Maszkowic, w zupełnie innych powiatach.

W r. 1912 znowu dzięki wyłącznie staraniom i zapobiegliwości wójta rozpoczęto regulację potoku przepływającego przez wieś. Regulacja tak dużego i bystrego potoku, jakim jest przepływający przez Maszkowice Leszcz, wymagała nietylko dużego nakładu pieniężnego, ale również także i wytrwałości w raz powziętym zamiarze. Ile pracy w dzieło to włożono, dowodem tego choćby to, że regulację zakończono dopiero w r. 1914, bezpośrednio przed wybuchem wojny. Gdy właściwe do finansowania prac regulacyjnych władze nie spieszyły nieraz z udzielaniem kredytów na prowadzenie rozpoczętych robót, wówczas Rada gminna w Maszkowicach, naturalnie znowu dzięki namowom swego wójta — nakładała na swoich współobywateli specjalne prestacje. Ciężary te obywatele gminy znosili bez szemrania, mając pełne zaufanie do swego wójta, że ten nie dla siebie lub swoich specjalnych celów stara się

Potrzeby szkolnictwa powszechnego.

(Nasza ankieta).

Zamieszczając artykuł pod powyższym tytułem w „Głosie Podhala“ miałem niepłonną nadzieję, że w tak ważnej i palącej kwestji zabiorą głos prócz nauczycielstwa i przedstawiciele Sejmiku Powiatowego, Starostwa, Rady miejskiej, Duchowieństwa i t. d. Tymczasem prócz skromnego artykułu kier. szkoły p. Kondolewicza ukazały się dwa artykuły pod pseudonimem INR., które — śmiem twierdzić — wcale ankiecie nie odpowiadają. Autor bowiem „plecie koszałki-opałki“ zamiast dać rzeczowe rady i wskazówki. Bo co ma sprawa natychmiastowej budowy szkół do tego, że w dawnej Galicji „ryciny krów, koni, owiec, psów, kur“ i t. p. stworzeń stanowiły miłą dekorację izby szkolnej — albo, że do seminarjum naucz. gdzieś tam w Krośnie uczęszczał chłopiec „zdolny a wielki patrjota polski“, który w dzień zaduszek śpiewał z kolegami „Z dymem pożarów“. To wszystko, co Szanowny autor opisuje, jest historją szkolnictwa w b. Galicji i można o tem napisać całą książkę, a nie zapobiedz brakowi budynków szkolnych. Jeśli zaś dwa pierwsze artykuły mają być „preludjum“ do właściwego tematu, to obawiam się o ten „właściwy temat“.

Proszę więc bardzo o artykuł naprawdę rzeczowy (bo na to czekam!), nad którym rozwinęłaby się dyskusja mądra i pożyteczna. Stoimy bowiem przed katastrofą pozbawienia dobrodziejstwa oświaty powszechnej przeszło $2^1/_2$ miljona naszych dzieci! A stanie się to tak szybko, że potem żadne wysiłki nie zaradzą tej tragedji, jaką będzie zamknięcie bram szkolnych napływającej dziatwie.

Od słów — czas przejść do czynów!

Oczekuję głosu tych, od których zależy plan realizacji i przedsięwzięć w akcji potrzeb szkolnictwa powszechnego.

Z.

o wydostanie tych pieniędzy, nieraz groszowych ofiar, — lecz wiedzieli, że pieniądze te pójdą wyłącznie tylko na utrwalenie dobra społecznego.

Trzecim takim pomnikiem jego owocnej pracy dla gminy jest tamtejsza szkoła. Postawiona w r. 1910, solidnością i celowością swej budowy nie powstydzi się niejednej dzisiaj świeżo stawianej szkoły. Pan wójt bowiem pamiętał o tej starej ale prawdziwej zasadzie: „Pańskie oko konia tuczy" i przez cały czas budowy nie spuszczał jej z oka i doglądał jej tak sumiennie, jakby to budowali chałupę dla niego.

Odznaczenie, jakie p. Starosta przypiął na piersi p. Pasiuda, jest wprawdzie pierwszym orderem, jaki p. Pasiud posiada, ale nie jest pierwszem odznaczeniem. P. Pasiud oprócz tego, że jest wzgl. był tak wzorowym wójtem, jest także wzorowym gospodarzem na swojej własnej ojcowiźnie. Tak czystych i pięknie prowadzonych gospodarstw, jak gospodarstwo p. Pasiuda, niewiele można spotkać w powiecie. Pracę p. Pasiuda i w tej dziedzinie uznały władze kompetentne i tak Ministerstwo Rolnictwa przyznało p. Pasiudowi list pochwalny za wzorową hodowlę koni, Małopol. Towarz. Roln. przyznało p. Pasiudowi za wzorowe prowadzenie gospodarstwa dyplom honorowy i list pochwalny. Niewielu zaprawdę tak owocnie dla swojej gminy pracujących wójtów mamy w powiecie!! Zasługi p. Pasiuda podniósł p. Starosta w przepięknej przemowie, którą wygłosił przy wręczaniu krzyża. Mowy wysłuchali wszyscy zebrani członkowie gminy z głębokiem wzruszeniem, bo niejeden nie zdawał sobie sprawy z ogromu pracy, jaką przedstawia sobą dla gminy ta 18-letnia działalność p. Pasiuda na stanowisku wójta.

Po podziękowaniu, które wygłosił p. Pasiud do głębi wzruszony, p. Starosta wraz z otoczeniem pozostał długi czas jeszcze wśród zebranych, dowiadując się w rozmowie szczegółowo o dalszych planach pracy społecznej w gminie, o potrzebach gminy, obiecując jak najdalej idące poparcie uzasadnionym żądaniom poszczególnych członków gminy.

P. Minister Spr. Zagr. Zaleski

na Podhalu.

Bawiący w Krynicy p. Minister Spraw Zagranicznych August Zaleski przyjął w sobotę dn. 5 lipca br. na audjencji pp. Starostę Dra Łacha i Dra Sichrawę, poczem w ich towarzystwie o godz. 2 popołudniu pojechał autem przez Muszynę do Żegiestowa. Pan Minister zachwycał się przepięknymi widokami Popradu i otoczenia Żegiestowa z drogi prowadzącej ponad tunelem. W Żegiestowie powitali pana Ministra dyrektor i współwłaściciel Zakładu p. inż. Krukierek i bawiąca tam na wypoczynku p. posłanka Prausowa. Pan Minister w towarzystwie Dra Łacha, Dra Sichrawy, inż. Krukierka i p. Prausowej spożył obiad w Domu Zdrojowym i z wielkiem zainteresowaniem informował się o stanie Zakładu, jego rozwoju i zamierzeniach na przyszłość co do rozbudowy Zakładu. Po obiedzie zwiedził p. Minister Zakład, pokoje, łazienki, źródła zakładowe etc. i wyraził uznanie dla pracy właścicieli i zarządu.

O godz. 7-ej wieczorem powrócił p. Minister w towarzystwie pp. Dra Łacha i Dra Sichrawy do Krynicy, wyraził im podziękowanie i żywe zadowolenie, że dali mu możność poznania tego przepięknego zakątka naszej Sądeczyzny.

Ciężki wypadek

automobilowy.

Dnia 7 b. m. na Hucie pod Krynicą wydarzyła się katastrofa automobilowa. Oto limuzyna „Durant" jadąca ku krynicy z naszym red. nacz. ks. Dąbrowskim i dyr. Kasy Chorych Sowiński przy wymijaniu autobusu uderzyła w drzewo, zatrzymując się tuż nad przepaścią. Ks. Dąbrowski, rozbijając głową szybę został poważnie w czoło rannym, nadto dostał wstrząsu nerwowego, jadąca p. Dyrkowa zemdlała wskutek uderzenia. Przejeżdżające auto p. Starosty dra. Łacha zabrało rannego ks. prezesa do Krynicy, gdzie został oddanym pod opiekę lekarską. Całe szczęście, że auto zatrzymało się na drzewie. Gdyż w przeciwnym razie skutki katastrofy byłyby fatalne! Wypadek znanego działacza ks. Dąbrowskiego wywołał w całem mieście ogromne wrażenie.

Omal nie katastrofa.

Jak dowiadujemy się z dobrze poinformowanego źródła, omal że nie doszło znowu do wielkiej katastrofy automobilowej w naszym powiecie. Oto dnia 9 bm. wracali autem z Maszkowic Dr. Łach starosta, adw. Dr. Cwikowski i p. Krawczyk sekr. Rady Pow. Na drodze między Maszkowicami a Podegrodziem pękła kierownica auta i to w tym krytycznym momencie, gdy auto znajdowało się na ostrym zakręcie drogi. Tylko dzięki przytomności umysłu szofera Rady pow. Dziwijka, który momentalnie zahamował auto, wóz nie stoczył się wraz z pasażerami do rowu przydrożnego, a jadący nie odnieśli żadnych poważniejszych obrażeń.

Gdy uprzytomnimy sobie, że już drugie auto tej samej marki Durand zawodzi kierowcę w krytycznym momencie (patrz opis wypadku ks. Dąbrowskiego), należałoby zastanowić się nad tem, czy auto tej marki jest odpowiednio zbudowane na nasze drogi górskie i czy jest zbudowane z odpowiedniego dla tych dróg materjału.

Wieści z Podhala.

MUSZYNA.

Co słychać nowego? Mało kto z nas wie, że w Muszynie powstaje „zwolna" nowe uzdrowisko — powiedziałem „zwolna", nie „po amerykańsku" — bo nie obcy kapitał tu zaczyna „pracować", a krajowy a raczej „tutejszy". — Ale uzdrowisko rośnie mimo to... chociaż się nie reklamuje. Uzdrowisko „buduje" Gmina — a woda podobno doskonała, kąpiele mineralne chwalą sobie ludziska bardzo. W ubiegłym roku było tu 4 kabiny, tego roku otwarto już kilkanaście, ale o samej wodzie, źródle itp. napiszę później; na razie kilka słów poświęcić należy aktualnościom bieżącym.

W niedzielę miejscowa ochotnicza straż poż. urządziła „dzień straży" i festyn na „plaży" nad Popradem. Jedno i drugie w zupełności się udało dzięki ofiarności strażaków i ich sympatyków, którzy cierpliwie przylepiali każdemu przechodniowi odznakę za okup, oraz dzięki publiczności nietylko miejscowej, ale i letników, którzy chętnie poparli zamiar sprawienia przez straż sikawki motorowej. Festyn też się udał dzięki pogodzie, która wbrew przepowiedniom malkontentów dopisała w zupełności, jak również wytrwałości kapeli strażackiej, która od 3-ej popoł. do późna w noc starała się jak mogła „przyciągnąć" jak najwięcej uczestników.

Na skutek cichych (na razie) życzeń letników tutejszy Magistrat rozpatrywać ma na najbliższem posiedzeniu kilka ważnych zagadnień bieżących, jako to: zakupna lepszego beczkowozu do kropienia ulic (obecny co pewien czas pojawiający się — zostawia po sobie ślad wilgoci o szerokości wystarczającej dla jednej góralskiej furki, a tu przecież głównie chodzi o auta i autobusy), — dalej zakupna kilku koszy na śmiecie, o których zacny burmistrz zapomniał, a raczej nie myślał, sądząc, że to sami Słowianie lub choćby cudzoziemcy z zachodu zjeżdżać będą, — a tu tymczasem większość „mniejszościowa". Na razie ma być wysłany robotnik z koszem dla oczyszczenia zwłaszcza plaży i brzegu Popradu ku łazienkom z obfitej ilości papierów i różnych odpadków, z czego radość będą mieli nietylko letnicy słowiańskiego pochodzenia, ale zgoła sam Magistrat, skoro okaże się, że paląc tymi odpadkami pod lokomobilą przy łazienkach, sporo węgla zaoszczędzić będzie można.

Na 3-cim punkcie ma być rozważana sprawa obsadzenia rynku drzewkami; lepiej później niż nigdy... W każdym razie do jesieni jeszcze dość daleko, a do wiosny jeszcze dalej — jest więc nadzieja, że sprawa do tego czasu należycie „dojrzeje". — Wyniku obrad oczekują wszyscy mieszkańcy stali i przygodne „powietrzniki" z łatwo zrozumiałem zainteresowaniem. *Wu.*

HENRYK DOBROWOLSKI.

Z dziejów różnowierstwa w Sądeczyźnie.

VII.

Represje na podgórskich różnowierców posypały się zwłaszcza po wyparciu Szwedów z Sącza. 15 grudnia 1655 napadło chłopstwo na folwark Taszyckich w Koniuszowej, w którym szukał schronienia Krzysztof Przypkowski, bratanek Samuela. Nie znalazł jednak tu ocalenia,* został bowiem w okrutny sposób zamordowany. Chłopi rzucili się w dalszym ciągu na folwarki Przypkowskich w Brzanie i Falkowej nocą 21 grudnia. Przypkowscy uszli wprawdzie cało, lecz cały ruchomy majątek został im zrabowany. Janowa Przypkowska pisze w testamencie, „że po rabunkach nie zastaliśmy i sierci bydła, ani zbóż żadnych". Część zrabowanego bydła w Falkowej odebrał bratanek Wacława Konstanty w Bobowej. 25 sierpnia 1656 król karząc za zdradę Krzysztofa i Stefana Przypkowskich — skonfiskowane im dobra darował Franciszkowi Straszowi i Janowi Marcinkowiczowi, towarzyszom husarskiej chorągwi wojewody krakowskiego. Była to kara za kumanie się ze Szwedami. W tym samym roku skonfiskowano majątki Janowi Cikowskiemu i Janowi Krzeszowi.

23 stycznia 1658 proboszcz z Bobowej Krzysztof Żydowski wniósł skargę do grodu bieckiego przeciw Krzysztofowi Przypkowskidmu za to, że zezwalał tenże Wiszowatemu odprawiać nabożeństwa i udzielać ślubów we dworze w Brzanie, przez co naruszył kompetencje proboszcza bobowskiego. Wynik pozwu nie jest nam znany. Wiszowaty nie miał już spokoju. Nowy pozew wniósł przeciw niemu ks. Jan Strowski proboszcz w Tropiu za naruszenie funkcji proboszcza przez odprawienie pogrzebu w ogrodzie w Łącznej. Sprawy te rozstrzygał wyrok sejmowy.

Nadszedł rok 1660. Arjanom pozostało do wyboru, albo wyzbyć się swych przekonań religijnych, albo tułaczka. Trzyletni termin dany arjanom do namysłu konstytucją sejmową, niecierpliwił masy. Żądały przyspieszenia wypędzenia z Polski arjan. Napady powtarzały się. Dlatego arjanie w własnej obronie wystarali się o mandat do starostów 3 września 1658, w którym król wzywał urzędy, aby nie dopuszczały do niepokojenia arjan w stanie ich posiadania. Akt ten wniósł do oblaty w grodzie krakowskim 17/X. Jan Przypkowski, a 22/X. w grodzie sądeckim Stefan Błędowski. Sejm 1659 roku przyspieszył wydalenie arjan, wyznaczając jego termin na 10/VII. 1660. Niektórzy z pośród arjan łudzili się jeszcze, że może jakaś publiczna dysputa sprowadzi zwrot w powziętych decyzjach. 10/III. 1660 odbyła się publiczna dysputa na zamku w Rożnowie, a wzięli w niej udział arjanie Wiszowaty, Morsztynowie, Jan i Mikołaj Przypkowscy — i katolicy (za zgodą biskupa) Cichowski, Rychłowski, Henning i inni. Zgóry przewidzieć można było, że dyskusja, choć 5 dni trwała, zakończy się niczem.

Bystrość i jasność rozumowania Wiszowatego zadziwiła kasztelana wojnickiego do tego stopnia, że zapragnął pchnąć go na drogę konwersji. Chciał mu nawet darować wieś Gródek, byleby przeszedł na katolicyzm. Wiszowaty wolał i swoje dobra stracić, niż opuścić szeregi arjan. 10 lipca 1660 opuścił Polskę, udając się na Śląsk i Spiż. Nie był on osamotniony w swym losie. Opuścili kraj i Samuel Przypkowski, i niedługo po r. 1660 syn jego Maciej (wkrótce zmarł w Prusiech) i w. in. Konstanty natomiast przyjął chrzest w kościele bobowskim w dwa tygodnie po zamordowaniu Krzysztofa w Koniuszowej. Przeciw Mikołajowi wnoszą pozew Błońscy, że choć arjanizmu nie porzucił, mieszka wraz z żoną w Faściszowej.

Jan i Piotr Błońscy przeszli na kalwinizm, aby nie utracić Lusławic. A teraz chcieli powiększyć dobra o posiadłości Przypkowskiego. 19/V. 1661 wpłynęły dwa pozwy dla Eufrozyny Rupnowskiej, wdowy po Wacławie i jej szwagrów Krzysztofa, Jana i Stefana. Jan, a za nim Mikołaj opuścili Polskę 1662. Na wygnaniu spotkamy też Lubienieckich i Szlichtingów. Lubienieccy Rolicze z Lubieńca dla arjaństwa położyli wielkie zasługi. Najdłużej wytrwali w arjaństwie i swą miłością braterską dawali dowody zgodności z głoszonemi zasadami. Stary Andrzej w rodowym albumie poświęcił Stanisławowi, co w zborze lucławickim pracował, i Krzysztofowi dwuwiersz:

„Ci z dzieciństwa miłość tak wkorzenioną mieli,
„Że się dzielić ojczyzną swą nigdy nie chcieli".

A miłość braterska, cechująca arjan — trzeba nadmienić — nie była wówczas w Polsce objawem zbyt powszechnym. W wspomnianym albumie wpisywały się wybitniejsze jednostki z pomiędzy arjan. Znajdziemy tam nazwiska Taszyckich z Lucławic, Leliwitów Krzesów z Męciny, Zygmunta Zabawskiego, syna dyteistki, co modlitewnik Farnowskiego wydała, Przypkowskich i wielu innych, co arjanizm na pogórzu beskidzkiem szerzyli. C. d. n.

KRONIKA.

Dekoracja fizyka dra Zaranka. Dnia 10 bm. o godz. 12-ej w południe odbyła się w Starostwie niezwykła uroczystość dekoracji przez starostę powiatowego dra Macieja Łacha, krzyżem „Polonia restituta“ lekarza powiatowego i fizyka dra Stanisława Zaranka. W przemówieniu swem podniósł słusznie p. Starosta zasługi dekorowanego lekarza, który potrafił na niwie sanitarnej powiatu wykazać prawdziwie dodatnie wyniki swej pracy, opanować tak częste do niedawna epidemje chorób zakaźnych, podnieść powiat i poszczególne gminy pod względem sanitarnym do stanu doskonałego, a nadto mimo nawały swych zajęć służbowych okazał się dzielnym pracownikiem na niwie społecznej i politycznej. W akcie dekoracji wzięło udział szereg zaproszonych osób, między innymi dwie siostry dra Zaranka, p. starościna Łachowa, burmistrz dr. Sichrawa, wiceburmistrz mgr. Nowakowski, dr. Ćwikowski, inż. radca Bukasiewicz, komisarz P. P. Wagner, mjr. dr. Maciak, reprezentacja urzędników T. Wydz. Pow. z sekretarzem Krawczykiem, mr. Fabijańskim, lustratorem Brudzianą i p. Rańdową, insp. Gajewski, red. mgr. Koerbel, urzędnicy Starostwa, lekarz miejski dr. Szymanek, reprezentant naszej redakcji Klemensiewicz i w. i.

Ślub starosty powiatowego w Jarocinie dra Łucjana Dembowskiego Sądeczanina z p. Stanisławą Michalską z N. Sącza odbył się dnia 5 lipca br. w Jarocinie [Poznańskie].

Inspektor samorządowy Chmielewski z Województwa krakowskiego odbył w tych dniach inspekcję samorządów pow. nowosądeckiego.

Legja mocarstwowa Polski z inicjatywy Krakowa odbyła swe pierwsze założycielskie posiedzenie w N. Sączu. Przewodniczącym chorągwi został sekr. Rady Pow. St. Krawczyk, sekretarzem tymcz. p. P. Kulig [z Krakowa] — nadto weszli do komitetu organizacyjnego p. dyr. Adamczyk i kpt. em. Kołodkiewicz. Równocześnie postanowiono wysłać na dzień 13 bm. delegatów ziemi sądeckiej do Krakowa na uroczysty obchód grunwaldzki.

Łańcuch bibljoteczny Związku legjonistów. Mjr. lekarz dr. Foltyński składa na rzecz bibljoteki Zw. legjonistów w N. Sączu 11 książek i wzywa do złożenia inż. Zawojskiego, dra Harasowskiego, drową Stuchłową, p. Ant. Batkę, mr. Nowakowskiego, mr. Jarosza i mr. Gorzecktego.

Łańcuch bibljoteki inwalidów. Wezwany przez p. Łobodzińskiego Jana składam na bibljotekę Związku Inwalidów 15 książek i wzywam p. inspektora Rady Powiatowej Mieczysława Brudzianę do złożenia odpowiedniej ilości dzieł i wezwanie następnego. Kłosowski Izydor, sekretarz Magistratu.

Składam na rzecz bibljoteki Związku Inwalidów wojen. Rz. P. w N. Sączu 25 tomów oprawnych i wzywam JWP. dyr. Jana Göttmana z N. Sącza, p. Hodolego Tadeusza z Krynicy-Zdroju, p. Józefa Nekwapila i p. Józefa Trembeckiego z N. Sącza do złożenia pewnej ilości dzieł i wskazanie następców. Pryszcz Wład.

Obóz harcerski w Żegiestowie na tzw. Łopacie nad Popradem urządziły gimnazjalistki z Pszczyny na G. Śląsku. Obóz wzorowy prowadzą profesorki Mandatówna i Rozwadowska z chorągwi śląskiej Z. H. P. Opiekę nad obozem ma Sądeczanin profesor gimn. i nasz współpracownik p. Henryk Dobrowolski. Równocześnie otwarto obóz instruktorski harcerski dla nauczycieli i uczniów chorągwi krakowskiej.

Obniżenie cen mięsa. W ostatnim numerze „Głosu Podhala“ wołaliśmy o obniżenie cen mięsa. Może niejeden pomyślał, że nie mamy racji — jednak.... ceny mięsa w N. Sączu obniżono! Cielęcina 1·80, mięso wołowe 1·90! Cieszymy się, żeśmy ludności miasta przyszli z pomocą. Zdaje się, że już więcej Krynica nie będzie nas nadal zaopatrywać w mięso!

Kasa Zaliczkowa w N. Sączu przeżywa przykry moment. Oto dla przyczyn od siebie niezależnych zrezygnował z dyrekcji prof. Andrzej Serafin. Spodziewamy się, że Rada nadzorcza rezygnacji nietylko że nie przyjmie, ale potrafi odpowiednio sprawę postawić, gdyż przyznać trzeba, że zasługi powyższego dla instytucji są wprost ogromne! Widzieliśmy, jak to poprzednicy pracowali, widzieliśmy, że Kasa omal nie poszła na „beben“, i tylko dyr. Serafinowi należy zawdzięczyć sanację banku! Społeczeństwo oczekuje sprawiedliwego rozstrzygnięcia!

Czy Magistrat wie o tem? Otrzymujemy z miasta następujące pismo: „Gospodarz domu przy ul. Żeglarskiej l. 10 p. Karol Bałka, nie posiadając dotąd pak na śmiecie, sprawił na wezwanie policyjne jedną pakę przed kilku dniami. Jednakże służbie swych lokatorów zakazuje bezwzględnie sypać popiół do paki, grożąc jej zamknięciem na kłódkę! Jest to faktyczny skandal i nieposzanowanie przepisów sanitarnych! — Wszak rzeczą gospodarza jest sprawienie pak na śmiecie dla całego domu! Czy Magistrat o tem wie i co myśli przedsięwziąć w danej sprawie? Czy lokatorzy mają nadal sypać popiół i śmiecie do Żeglarki?

Tenże sam pan przyjmując zgłoszenie meldunków od lokatora oświadczył, że tego krewnego zgłosi, innego nie! Wszak ustawa nakazuje meldunek wszystkich, a nie tych, którzy się panu gospodarzowi podobają. Możeby tak policja nasza pouczyła powyższego pana o jego obowiązkach i nie pozwoliła na kpienie sobie z przepisów ustawy!“

Spodziewamy się, że policja i magistrat w powyższej sprawie poczyni bezzwłocznie dochodzenia!!

Prawdziwie wspaniałe ognie sztuczne pokazało nam na festynie Tow. wioślarskie. Śmiało można twierdzić, że takich bajecznych ogni Nowy Sącz dotąd nie widział! Ej — żeby tak częściej wioślarka urządzała festyny!!

Tymcz. Wydz. Powiatowy w N. Sączu zawiadamia o otwarciu szkoły koszykarskiej we Lwowie. — Taksa wynosi w I-em półroczu 26 zł., w II-giem 20 zł. Nadto przy szkole założono internat za opłatą 30 zł. miesięcznie. Podania o przyjęcie należy wnosić do 15 września na adres: Państw. Szkoła koszykarska, Lwów, ul. św. Zofji 1. 1 a.

Inwalidzi kupują książki szkolne dzieciom. Zarząd Okręgowego Koła przychodzi z pomocą swym członkom w formie bezpłatnego rozdziału książek szkolnych dla uczących się dzieci inwalidów woj. i sierót po poległych. Na rok 1929/30 zakupiono na ten cel 348 książek za 1.277 zł. 88 gr. i rozdzielono między 50-ciu najbiedniejszych członków tak ze wsi, jak i miasta. Dużą pomocą dla prowadzenia tej akcji jest Magistrat Nowego Sącza, który od czasu rządów p. prezesa dra Sichrawy przyznaje inwalidom z funduszów Opieki Sp. odpowiednie subwencje, obracane przez nich właśnie na kupno książek szkolnych. Z subwencyj tych Związek składa co rok dokładne sprawozdanie, a brakujące sumy do tej akcji pokrywa z własnych wkładkowych funduszów.

Jeżeli chodzi o rok szkolny 1930/31, to akcję tę Zarząd znacznie rozszerzy i przeznacza na ten cel 2000 zł. Po książki mogą dzieci po poległych na wojnie i inwalidach zgłaszać się od 15 sierpnia br. przez cały dzień w kancelarji Związku z poświadczeniem gospodarza klasy na dowód uczęszczania do szkoły i urzędu gminnego na dowód ubóstwa.

To i owo.

Kanikuła jest sama przez się rzeczą ogromnie suchą, cóż jeśli do tego dołączy się jeszcze podobna tegorocznej posucha — schnie rzeczywiście wszystko: atrament w kałamarzu, koncept w głowie, szpalty w gazecie, jednem słowem: ogólne suchoty! Jedna rzecz coprawda zwykła pęcznieć w czasie kanikuły: to kieszenie właścicieli will i pensjonatów na Podhalu, zdaje się jednak, że w tym roku panujące gorąco i do nich się dobrało: ani rusz nie chcą pęcznieć!

Ponieważ przeważnie wyjeżdża wszystko do kąpiel, zdrojowisk, na urlopy — smutno i w redakcji. Ani rusz sknocić artykułu, ani rusz dołapać któregoś z współpracowników! Nic godnego uwagi nie chce się dziać, nawet utopić się trudno, bo woda w Dunajcu mała. Przedtem bywało masowo ogłoszeń p. Oleksego, Górki, Dobrowolskiego — brakło wprost szpalt na nie dla reklamy piwa, dziś każdy bez reklamy na piwo biegnie, a literaci płodzący wiersze miast je ogłaszać drukiem wolą je osobiście wygłaszać swym bohdankom na plaży, nad Dunajcem. [Wiecie o kim myślę!].

Dawniej w czasie kanikuły okazywał się osławiony wąż morski i tak sobie biedny redaktor dawał rady z głodem senzacji, dzisiaj conajmniej przyjedzie człowiek-mucha i drapie się w górę po magistracie! Ale to jest nic, bo w N. Sączu w magistracie jest „muchów“ kupa, co drapią się np. po szczebelkach, do coraz wyższych kategoryj i to również szybko — a najwięcej to drapie się p. burmistrz po głowie, skąd wziąć pieniądze na tyle wypłat, prolongacyjek itp., gdy ludzie nie chcą, a może i nie mogą płacić podatków!

Uf! jak gorąco — skąd tu wziąć węża jeśli nie morskiego, to przynajmniej dunajcowego? A możeby jednak popróbować? Coś z senzacji, coby poruszyło całe miasto, nieprzymierzając jak człowiek-mucha, coś, coby skłoniło ludzi raz do rozkupienia nie 99 egzemplarzy „Głosu Podhala“, ale np. aż 111! Hm? Tytuły, grube tytuły, to połowa powodzenia gazety!!! „Profesor Piotr sprzeniewierzył się kinu i zakłada stajnię koni wyścigowych“ — „Magistrat i Rada pow. zniosły podatki i dopłacają do każdego okazanego wezwania płatniczego złote pióro“ — „Nowy Sącz rozpoczął budowę olbrzymiego stadjonu sportowego“ — „Kasa Oszczędności przestała udzielać pożyczek związkom komunalnym — natomiast wypożycza pieniądze osobom prywatnym“ — „50-letni kawaler z ładną pensją i autem żeni się nareszcie w N. Sączu“ — „Poseł Rzeczułka zostaje dekorowanym za działalność legjonową“ — „Kilku leciwych obywateli nowosądeckich wraca po kuracji Woronowa do rodzinnego miasta. Zapobiegliwy magistrat stawia kilka olbrzymich drzew, żeby odmłodzeni mieli po czem skakać“ — „Po nieudałym centrolewie wzrosła 21 brygada o 50%“ — „Głos Podhala otrzymał wydatną subwencję z mieszczańskiego stowarzyszenia kupców“ — „El Dobrowolo zachorował na suchoty“ — „Firma „Durant“ zakłada olbrzymie własne warsztaty reparacyjne w N. Sączu“!

Toby były naprawdę wspaniałe węże morskie! Senzacyjność i aktualność spraw narobiłaby tyle ruchu w N. Sączu, że „Głos Podhala“ byłby w każdym razie na ustach wszystkich. Tymczasem.... na ustach wszystkich są wspaniałe budki nad Dunajcem: jedni mówią, że to łazienki, inni, że to budki reklamowe, inni przypuszczają coś zgoła innego. Trudno się w tem zorjentować, bo nikt tego nie używa, jednak nowość jest! I ten pomysł rozwesela Sądeczanina, który naprawdę mimo Dunajca biedny w czasie kanikuły.

W ostatnim numerze mówiłem o festynach! Naturalnie wzięli sobie to do serca organizatorzy i postanowili urządzić festyn 13-go tip-top! Zaproszonych 100 komitetowych, same Piłsudczyki, boć festyn „Strzelca“! Naturalnie festyn będzie pierwszoklaśny, chociaż tam srodze trudno temu i owemu: pani dyrektorowa banku od chłopów „wyjechała“, chociaż sama zaproszenie podpisuje, pani żona od majstra magistracko-teatralnego wyjeżdża za tydzień, musi pakować swoje kufry, nie ma czasu, pan sekretarz od oddziału też jedzie z łyżką...... po poziomki, a pani restauratorka zwykła rozmawiać z samym tylko marszałkiem przez córeczkę, nigdy z podwładnymi! Zresztą od czasu, kiedy się Durant rozbił? kto wie, co będzie! Może Centrolew jeszcze się obudzi i zacznie ryczeć! Przecież to silny, mocny głos tego lwa! Niema przeto współpracowników do.... pracy, chociaż współpracowników do gadania jest mnóstwo! Ale festyn i tak się uda, a wtedy liczba komitetowych festynu „Strzelca“ wzrośnie o 100 procent! Przecież mamy dość filarów, którzy nie mogą, bo wyjeżdżają!

Zresztą niema nic nowego: mówią, że rzeźnicy mają zakupić w najbliższym czasie aeroplan do przewożenia mięsa na.... Jamajkę, bo zdrojowiska mięsa dostarczają taniej Sączowi! Już widzę, jak nasz Twardy postawi rekord szybkości poprzez morza! Podobno jedzie z nim redaktor Scecinus, bo dobrze „buja“ w przestworzach! Zresztą niektórzy płaczą rzewnymi łzami: mówią, że źródła w Łomnicy ma wykupić rząd; to prawdziwa klęska, bo teraz skończy się nabijanie w butelkę nietyle wody mineralnej, ile głupich chłopów, właścicieli parcel! W najbliższym czasie, korzystając z aeroplanu masarzy wyjadę w okolicę i z ogólnej posuchy postaram się wysłać „To i owo“ bardziej mokre, jako że zwilżone jednem dużem [chciałem powiedzieć małem z dużym kołnierzem] od Stasia! *N-o.*

RADY GOSPODARCZE.

Prof. L. Dobrzański.

Pomoc w wypadkach nagłych chorób zwierząt.

W wypadkach poranienia należy przedewszystkiem zatamować krwotok.

Krwotok najprędzej można zatamować, uciskając mocno palcami ciało zwierzęcia powyżej rany, albo przykładając kuleczkę, zwiniętą z jakiegokolwiekbądź materjału, przyciskamy ją opaską.

Również krwotok można zatamować uciskając ranę tamponem z gazy zwilżonym zwyczajną mocną okowitą, terpentyną zwyczajną, lub też wodą Burowa.

Przy uszkodzeniu dużych naczyń krwionośnych, zatrzymać krwotok można tylko przez zawiązanie uszkodzonego naczynia krwionośnego nitką. Zabieg ten jednak może być wykonany tylko przez lekarzy.

Po zatrzymaniu krwotoku należy ranę obmyć ciepłą przegotowaną wodą z solą kuchenną [pełną łyżeczkę od herbaty soli kuchennej na litr wody przegotowanej]. Następnie ranę zwilżamy albo wodą jodową [na litr wody przegotowanej 20 kropli jodyny], albo wodą kreolinową [na litr wody 30 gr. kreoliny], albo roztworem sublimatu [jedna pastylkę sublimatu na litr wody].

Po opatrunku ranę przykryć gazą, owinąć i zawiązać.

Rany głębokie zadane widłami albo broną, należy przemywać wodą utlenioną, wpryskując głęboko w ranę.

Bardzo niebezpieczne są poranienia koronki kopyta czyli zatratowania u koni. Koń rani koronkę hacelem podkowy drugiej nogi, albo też zranić ją może koń drugi.

Zatraty nie są bolesne i szybko goją się, jednak bardzo często po upływie paru tygodni tworzy się na miejscu dawnego zatratu bardzo bolesny wrzód, który powoduje spadanie rogu kopyta i zgrubienie koronki z niegojącemi się ranami. Koń chorą nogą prawie nie dotyka ziemi.

Przy najmniejszem poranieniu koronki należy ranę natychmiast opatrzyć, dookoła rany wystrzyc sierść, usunąć z ranki wtłoczony brud i sierść, dobrze zajodynować i zawiązać na przeciąg kilku dni.

Wzdęcie u bydła zdarza się zwykle, gdy bydło pasie się na młodej koniczynie; występuje też przy pasieniu inną zieloną paszą — wyką, lucerną lub młodą, wybujałą oziminą.

Do ratowania należy przystąpić niezwłocznie.

Nie pędzić kłusem wzdętej sztuki z pastwiska do domu! Do czasu dostarczenia niezbędnych przyrządów do ratowania trzeba bez przerwy polewać zimną wodą brzuch z lewej strony od samej góry.

Bydlę koniecznie ustawić przedniemi nogami o wiele wyżej niż tylniemi, okiełznać i ugniatać mocno brzuch z lewej strony.

Wewnątrz w pysk wlać ze 2 butelki wody wapiennej albo kieliszek amoniaku rozmieszanego w butelce wody. W wypadkach niegroźnych zabiegi te będą zupełnie wystarczające.

Przy silnem wzdęciu należy odrazu zastosować przyrząd „wulkan“, który wkładamy głęboko w pysk

wzdętej krowy i rozsuwamy ramiona tego przyrządu; wówczas krowa pysk rozwiera i gazy szybko wychodzą przez pysk. Przytem należy ustawić przód bydlęcia o wiele wyżej niż tył.

Zamiast wulkanu używamy rury przełykowej, zrobionej z mocnego drutu. W tym celu też ustawiamy bydlę przedniemi nogami o wiele wyżej niż tylnemi, w pysk krowy zakłada się drewniany knebel i, po wysmarowaniu rury przełykowej oliwą wkładamy ją przez otwór knebla w pysk i pomału posuwamy w głąb. Gdy rura dojdzie do żwacza, natychmiast gazy wychodzą przez rurę. Po wypuszczeniu gazów dobrze jest wlać przez rurę przełykową do wewnątrz pół szklanki mocnej wódki, żeby przerwać fermentację i aby wzdęcie nie nastąpiło ponownie.

Ruszmy
Towarzystwo Wioślarskie!

(Odpowiedź).

Pod tym tytułem „Wioślarze z T. W. poruszyli temat, który istotnie donośnym głosem woła o żywsze zajęcie się nim. Słusznie, lecz z lekką ironją wspominają autorzy o „Regulacji", która też spełnić musi swoje „zadania", stawy przecież muszą być zaladowane, muszą zniknąć, a z niemi zniknie.... Tow. Wioślarskie! Chyba nie! Podzielam zdanie autora recenzji z zawodów pływackich w Nr. 27 „Głosu Podhala", że ulegną zmianie — może nawet na lepsze — interesa dochodowe Towarzystwa. Przed 12-tu laty leżał Dunajec prawem swem groźnem ramieniem tuż pod parkiem strzeleckim, a każda większa woda robiła w brzegach szkody.

Wieleż to komisyj odbyła „Regulacja" z delegatami Magistratu, panami inż. Górskim, radcą Brudzianą i dr. Körblem, w sprawie „uśmierzenia" tego groźnego ramienia Dunajca, co było zupełnie jasnym i naturalnym programem „Regulacji", jej prostym obowiązkiem fachowym? — A wieleż to więcej komisyj odbyła „Regulacja" z panami z Tow. Wioślarskiego, którzy domagali się znów utrzymania tego samego dla nich pożytecznego i zbawiennego ramienia Dunajca, utrzymującego przy życiu „żywotność" i.... dochodowość Towarzystwa?!

„Regulacja" pomiędzy tym młotem i kowadłem dopięła tego, że nie korzystając z środków, które prawnie z radykalnego źródła zaczerpnąć mogła, zabezpieczyła miasto, utrzymując w karbach ramię Dunajca, stosując niezbyt radykalne zamknięcia i częściowy tylko porost wikliną, — czyniąc równocześnie korzystnie dla Tow. Wioślarskiego przez zastosowanie powyższą metodą powolnego podmulania się stawów, tak, że jeszcze dziś, nawet w okresie wyjątkowej posuchy nie można powiedzieć o zupełnem unieruchomieniu łódek.

Nie dalej jak wczoraj, nie wiedząc jeszcze o polemice na ten temat, przy pewnej robocie na Dunajcu omawiałem z moimi współpracownikami martwą i bezcelową żywotność dotychczasową Tow. wioślarskiego. Stanęły mi przed oczyma Towarzystwa w Gdańsku, Tczewie, Grudziądzu itd., gdzie każdego święta wytaczają po stoczniach w przystaniach łodzie, żaglowce, motorówki etc. i używają sportu wioślarskiego i wodnego w całej pełni!

Dla takich celów prawdziwą jest przyjemnością coś stworzyć, czemś pójść Towarzystwom na rękę, niejedną rzecz trudną nawet poprzeć! U nas — pomimo tylu lat anemicznego wysiłku półśrodkami, „Regulacja" nie jest zaliczaną do życzliwych Tow. wioślarskiemu.

Kiedy „Regulacja" wykonała plażę nad Dunajcem i kosztowny do niej dostęp, właśnie ze sfer Tow. wioślarskiego pojawił się w Głosie Podhala artykuł wyrażający zadowolenie, że Magistrat stworzył tę plażę i tamę, że jego to jest dziełem to płuco miasta, z którego wszyscy mieszkańcy tak licznie przez lato korzystają!

Poniżej tamy stanowiącej dojście do plaży, stworzyła „Regulacja" dla Towarzystwa wioślarskiego samoczynnie płukany przez rzekę port, dała Towarzystwu okno na.... pełną wodę,—tylko korzystać, a nie dusić się!

Gdyby w Sączu nie było rzeki, temu duszeniu się w stawie, tej parodji portu wioślarskiego nie dziwiłby się nikt. — Gdy jednak mieszkańcy Sącza mają rzekę, i to najpiękniejszą w Polsce rzekę, i zamiast z niej korzystać — duszą się w stawach i krzywią na „Regulację", — to o prawdziwie sportowym wysiłku Tow. wioślarskiego mowy tu być nie może.

Nie zgadzam się ze zdaniem, że tylko w r. 1913 mieliśmy „Mistrza Dunajca", bo dziś tembardziej jest to możliwe z następujących powodów: Po pierwsze, w lecie, w czasie ruchu kąpielowego widać tu i ówdzie zapalonych i odważnych, który wyruszają na malutkiej, niepewnej łódeczce na rzekę — czynią to jednak nieśmiało, anemicznie, bezsportowo! Są tedy chętni, nie mają jednak kierunku. Po drugie — Dunajec jest dziś rozszerzony o 15 do 20 m. — warunki wioślarskie uległy przeto znacznej poprawie na korzyść, a już całkiem nie mogę się zgodzić z uwagą, że jest za płytki. Sportowemi łódeczkami można się puszczać śmiało na całej przestrzeni rzeki w obrębie powiatu. Holowanie?! a żagle?! to dopiero przyjemność, tu szukać należy prawdziwego zadowolenia ze sportu wioślarskiego i wodnego, — trzeba tylko cokolwiek zmienić łódki, rozwinąć żywotność Towarzystwa Wioślarskiego, zmienić system dotychczasowego upierania się przy stawach, ze szkodą dla celów regulacyjnych i ochronnych miasta przed powodzią i zerwać z krzywieniem się na „Regulację" — a wtenczas „Regulacja" nietylko będzie miała rozwiązane ręce, ale spełni swoje fachowe zadanie i stworzy korzystne warunki dla projektowanego obwałowania Dunajca dla ochrony miasta i Elektrowni przed powodzią, a Towarzystwo zyska rozgłos i zasłużone uznanie, a może nawet i palmę zasługi za wychowywanie prawdziwych sportowców-wioślarzy, którzy w przyszłości nie będą się męczyć wiosłami, lecz pod żaglem robić będą wycieczki do Gdańska.

Inż. Liberat Krasucki.

Gospodarka rybna inwalidów.

Wiele pisze się rokrocznie o naszej gospodarce rybnej, narzekając na rozmaitego rodzaju gospodarzy! Wystarczy przejść się pod wieczór poza park strzelecki, aby ujrzeć setki małych rybek, uganiających za muszkami i pluskających na stawach. Nie są to rybki przypadkowe, jest to narybek puszczony przez Okr. Koło Związku inwalidów w N. Sączu, które od szeregu lat dzierżawi rewir XI Dunajca. Smieszne są te inwalidy w stosunku do tych rabusiów rybnych, którzy rybostan niszczą, a takich bardzo, bardzo wiele. Chronią wprawdzie rewir 3 zaprzysiężonych dozorców, czy jednak społeczeństwo rozumie wysiłek inwalidzki?

Inwalidzi dali nietylko pracę inwalidom rybakom, udzielając ponadto ponad 50 zezwoleń na wędki tylko gentlemanom — sportowcom i to bezinteresownie, ale nadto skupili w swem ręku chandel rybny, sprzedając ryby wszystkim po cenach hurtownych, a nadto do spółki z p. Zaroffem stworzyli wzorową wędzarnię i fabrykę marynat łososiowych. A ile dochodów mają wdowy i sieroty z pracy rybaków? Wszak rewir rybny inwalidów jest obok hurtowni tytoniowej podstawą bytu nowosądeckiego Koła. Zarówno bibljoteka inwalidzka, jakoteż pożyczki oraz opłaty na cele oświatowe zawdzięczają swoje istnienie sekcji rybackiej!

Z jednej strony rabusie niszczą łososia i pstrąga — z drugiej strony inwalidzi zarybiają Dunajec; czy przeto ta ideowa praca nie zasługuje choćby na krótką wzmiankę dziennikarską?

L. 17118/III/29. W Nowym Sączu, 10 lipca 1930.

OGŁOSZENIE!

Na podstawie przepisów art. 25 i 26 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 lutego 1928 r. „O prawie budowlanem i zabudowaniu osiedli" (Dz. U. Nr. 23. poz. 202) — Magistrat miasta Nowego Sącza podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że Rada miasta uchwałą z dnia 10 czerwca 1930 r. zatwierdziła projekt rozbudowania części terenów położonych między ulicą Zygmuntowską a Źródlaną, a w szczególności projekt utworzenia poprzecznej ulicy, oznaczonej na planie lit. A-B o szerokości 12 m., oraz ulicy B-C również o szerokości 12 m. z tem, że pierwsza przecinać będzie parcele oznaczone lk. 1159, 1149, 1082, 1073, 1070 gm. kat. Nowy Sącz, druga zaś ulica B-C utworzoną zostanie przez obcięcie pasa gruntu 6 m. szerokiego z parcel oznaczonych lk. 1042/4, 1042/5, 1042/7, 1042/6 i 1070.

Odnośny projekt zabudowy mogą strony interesowane oglądać codziennie od godz. 12—14 w biurze technicznem Magistratu w ratuszu I p. Nr. 35.

BURMISTRZ
w z. **Mr. Nowakowski mp.**

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Głosu Podhala". Redaktor odpowiedzialny: Władysław Polański, Nowy Sącz. Z drukarni Alojzego Mólki w Nowym Sączu.